Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XXI. Luty 1933 Nr. 2.

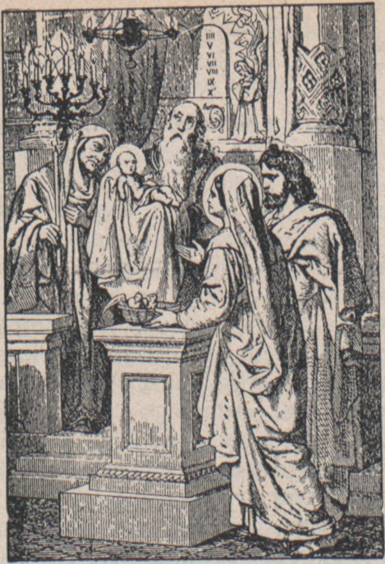
„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Panny Marji 79 (aleje). — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16 — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz. 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata, 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. · Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



O Marjo,
Matko Niepokalana,
módl się za nami do Tego,
Któregoś w świątyni
ofiarowała!

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Jednooki zuch.

O. Quaglia, misjonarz della Consolata.
Afryka wschodnia.

To, co wam tu dziś opowiem, wyda wam się może nie do wiary. A przecie bohater mego opowiadania, żywy, wesoły 12 letni chłopak, — jak to zazwyczaj bywa w tym wieku — mógłby to wszystko słowo w słowo poświadczyć. Tylko, że mieszka on teraz o 700 km. stąd, aż hen w okolicy miasta Addis-Abeba, w lesie Urubi.

Pierwszy, który zawarł znajomość z tym ciekawym chłopcem, to dzielny lekarz, zarządzający naszą małą kliniką. A było to tak:

Pewnego listopadowego ranka zjawia się rezolutny kawaler w apteczce misyjnej, utorowawszy sobie drogę poprzez gromadę kalek, czekających przed drzwiami. Wynędzniały i obdarty jak Łazarz, brudny tak, że ziemię więcej niż heban przypominający, staje zaraz bez ceremonji prosto przed doktorem i wskazując palcem lewe oko, mówi krótko, bardzo pewnym głosem: „Oko!"

Lekarz uśmiechnął się i wejrzał uważnie na oryginalnego klienta. Gdzie przedtem było oko, widnieje ropiejący wrzód.

„Trzeba będzie wyjąć chore oko," oświadcza krótko.

Dzieciak ani drgnął. „To wyjmij!" odparł.

Ten spokój i opanowanie zastanowiły lekarza. Prawda, że murzyni nie są zbyt wrażliwi, ale na ogół Etjopczycy nie są wcale oswojeni z instrumentami chirurgicznemi.

„Coś ty za jeden?" pyta chłopca.

„Jestem z Tygru, nazywam się Wolde Kidane."

„Pięknie. — Czy przyszedłeś tu z ojcem?"
„Ojciec nie żyje!"
„A matka?"
„Matka też już umarła."
„Jakim tedy sposobem dostałeś się do Addis-Abeba?"
„W kraju Tygru niema automobilów, niema pieniędzy. Przyszedłem tu z dwoma żołnierzami Ghebry Sellassie. Tu u was jest wszystko."
„Wszystko? A gdzie ty mieszkasz?"
„Wszędzie — pracuję, jem, śpię. . ."
„A czy to jedząc przystroiłeś sobie oko w taki sposób?"
„Jeden chłopak tak mnie urządził. To z żartów tylko wpakował mi palec w oko i z tego figla stało się nieszczęście."
„Powinieneś pójść do szpitala."
„Szpital jest zamknięty. Trzeba zapłacić, żeby wpuścili, a ja nie mam pieniędzy."

Niema co czekać. Jeżeli się zaraz temu nie zaradzi, biedne dziecko gotowe stracić i to drugie oko, także już osłabione i zaognione.

Lekarz, gorliwy i miłosierny chrześcijanin, nie namyśla się długo. Już następnego dnia, nasz sierota, którego szpital dla jego ubóstwa przyjąć nie może, pomieszczony jest w małej, niezupełnie jeszcze urządzonej klinice Związku Misjonarzy włoskich. Operacja udała się doskonale; po kilku dniach pacjent jest już na nogach. Jedno oko stracił, ale zato drugie wzmocniło się. Odżywienie było obfite i smaczne. Macierzyńska troskliwość Sióstr, wzruszająca dobroć księdza Biskupa, prefekta apostolskiego, który go często odwiedzał, dużo przyczyniły

się do tego dobrego i tak szybkiego wyniku kuracji. Biedak, o którego nikt nie dbał, poznał tu, jakiem dobrodziejstwem jest miłość chrześcijańska.

Odgłosy z zewnątrz i ponęty wielkiego miasta nie pociągały duszy chłopca. Jemu tak było dobrze w misji wśród białych, których nie znał jeszcze, a którzy jego, zupełnie im obcego, obsypywali ciągłemi dobrodziejstwami. Ach! gdyby mógł pozostać u nich na zawsze!

Wkrótce jednak nadeszła chwila, kiedy doktór odezwał się do niego: „Wolde Kidane, możesz już wyjść z kliniki.“ Chłopak — z zimną krwią jak zawsze — odparł: „Ja nie odejdę, ja tu chcę zostać.“

„Ależ co tu będziesz robił?“

„Ty mnie wyleczyłeś, a ja nie mam pieniędzy, żeby ci to wynagrodzić, więc ci to odrobię. Będę pracował.“

„Dobrze. Pójdziemy do księdza Biskupa.”

Ksiądz Biskup zgodził się bez najmniejszego wahania. Ten odruch wdzięczności ze strony dzikiego Etjopczyka dowodził, że dobre ziarno, rzucone w to młode serce, zaczyna kiełkować. Zapowiadało to zbawienne owoce, więc Wolda Kidane zatrzymano w misji jako kuchcika, pozatem usługiwał także Ojcom do stołu i chodził na katechizm do Sióstr.

Oczywiście, że wyniki jego służebnych czynności nie były zbyt wspaniałe: jednem okiem nie widzi się tak dobrze jak dwojgiem. Kiedy nasz czarny lokaj miał ponapełniać filiżanki, napewno dziewięć razy na dziesięć polał obrus. Ale nie tracił rezonu, tylko na uniewinnienie się mówił: „Brak mi jednego oka.“ Po obiedzie

zbierał talerze i odnosił do kuchni. Ale w tej krótkiej przeprawie nieraz usłyszeliśmy trzask i brzęk szkła i porcelany. Biedaczysko nie doj-



. . . Ojcze, weź mnie z sobą! . . .

rzał stopni na schodach i stąpnął odrazu na drugi zamiast na pierwszy. Naturalnie stracił równowagę i cały cenny ciężar buch! na ziemię.

I tu nie opuszczała go zwykła flegma i z całym spokojem zbierał skorupy. Kiedyś Siostra poszła za nim, by go porządnie wyłajać. Chłopak, zaciskając usta, utkwił to swoje jedyne, bardzo czarne oko w zakonnicę. Następnie wskazując ręką pustą jamę lewą, rzekł: „Nie mam drugiego oka. To bardzo przykro mieć tylko jedno.“ Potem ulotnił się do pracowni Sióstr i zasiadł nad wielką biblją w języku amaryka.

Upłynęły w ten sposób dwa miesiące. . . .

Pewnego dnia cały rząd mułów wprowadzono na dziedziniec. Jedne były osiodłane, inne niosły zapasy żywności i namioty. Nie ulegało wątpliwości, że karawana przygotowuje się do podróży. W istocie tak było: ksiądz Biskup wybierał się do kraju Wallega.

Wolde Kidane przypatrywał się temu wszystkiemu z powagą i spokojem. Jego nauczycielka też się zabierała w drogę. Co za myśli powstały w głowie chłopca? Dość, że nagle wskoczył na jednego z mułów.

„Co ty robisz, Wolde?” spytał ks. Biskup.

„Ja pojadę z wami. . . Będę chodził po drzewo, rozpalał ogień. . .“

„Ale w Umbi co poczniemy z tobą?“

„Będę się uczył religji z moją nauczycielką. . .“

„Dobrze,” rzekł ksiądz Biskup, uśmiechając się. „Poproś Galaty, aby ci dał strzelbę; odtąd będziesz ją zawsze nosił.”

Chłopak poszedł do kierownika karawany. Po chwili wrócił dumny i uszczęśliwiony ze strzelbą na ramieniu.

Od owego dnia minęło ośm miesięcy. . . Przed kilku dniami otrzymaliśmy list z Umbi,

a w nim wiadomość, że Wolde Kidane nie tylko pilnie pomaga jak może, przy różnych zajęciach, ale także uczy się katechizmu z prawdziwą zapalczywością. Choć jeszcze nie jest ochrzczony, zapisany już jest na liście kandydatów do seminarjum krajowego. Nie skarży się nigdy na to, że postradał oko, bo zdaje sobie sprawę, że w ten sposób Bóg dobry otworzył przed nim inne drogi. Wewnętrzne światło coraz więcej przenika jego duszę, która zwolna gotuje się na tę przedziwną jasność, jaka opromienia dzieci Boże, służące Stwórcy w duchu i w prawdzie.

Nasze dziewczątka.

Opow. Siostra Morand, misj. na Madagaskarze.

Nasza szwalnia gromadzi codziennie około 50 małych krajowych dziewczynek, które ucząc się władać igłą, zaznajamiają się powoli z pierwszemi prawdami świętej wiary. Około 30 z nich przyjęło już chrzest i przystąpiło do Komunji świętej; jest to zawiązek misji.

Dwie wielkie sale klasowe, z których każda liczy 12 metrów długości, tworzą podłużną chatę, w której skupia się codziennie więcej niż 200 dziewcząt. Jest to piękny i malowniczy widok dla oka. Wszystkie te małe, inteligentne twarzyczki, o żywo błyszczących oczach, są okolone kędzierzawemi włosami, namaszczonemi tłuszczem albo kokosowym olejem i podzielonemi na setkę drobnych splotów, cienkich jak sznurowadło u trzewika. Ubiór jest jednolity:

sukienka, upleciona ze słomy. . . I cały ten mały światek uczy się modlitw, które odmawia głosem silnym i doniosłym, wkładając w to gorliwość i silną wolę, znamiona szczepu, do którego należą. Zaczynają także sylabizować, pisać trochę na tablicy, czytać i śpiewać. Malgasi są rzeczywiście wielkimi lubownikami śpiewu; lekcja bez śpiewu wydawałaby się oschłą. To też dzień w dzień pobożne śpiewy budzą echa w całej okolicy i rozbrzmiewają aż do brzegów Mananary, szerokiej rzeki, wzdłuż której rozciągają się liczne pola ryżowe.

Jedna Siostra nie wystarcza na objazd 20 wiosek, okalających szeroką siecią naszą główną siedzibę. Zwolna przyzwyczajają się ludzie do naszego widoku. Dzieci, które dawniej przy spotkaniu nas wydawały okrzyki przerażenia, pierzchając jak wystraszone gołąbki, zbliżają się obecnie do nas i towarzyszą nam, gdy wchodzimy do chat. Tak samo i dorośli zaznajamiają się z nami bliżej i zamiast zamykać przed nami drzwi, co czynili początkowo, przyjmują nas teraz z twarzą przyjazną i uprzejmą, co jest niezbitym dowodem, że nieufność do nas już zniknęła.

Myśl złota.

W Afryce mieszkają tysiące, — setki tysięcy dzieci biedniejszych ode mnie — a ja nieraz narzekam, że mi niedobrze. — Kiedy mi przyjdzie ochota znowu się poskarżyć: zamilczę i ofiaruję to umartwienie za nawrócenie dzieci murzyńskich.

Nyami.

(Ciąg dalszy.)

Dobre rzeczy prędko nużą, ale złe jeszcze prędzej. . . Nyami poczuła się zmęczona niezłomną zaciętością ojca. . . Pewnego pięknego poranku, poczuwszy razy dziewiątego kija na drobnem swem ciele, powzięła heroiczne postanowienie: „Ponieważ oni nie chcą — powiedziała sobie — a ja chcę . . . i ponieważ moja wola zgadza się z wolą mego Ojca, który jest w Niebiesiech, więc ucieknę na dobre. . . Opuszczę chatę rodziców i schronię się u Sióstr misyjnych w Kashozi. One mają już dużo takich dzieci jak ja. Jedne usta do wyżywienia więcej, to już się nie liczy. . . A zresztą będę hodowała pataty. Choćbym tylko to miała do jedzenia, to wystarczy, oby tylko takim sposobem zostać dzieckiem Boga."

Ruszyła w drogę. . . Pięć kilometrów przebyła w jednej chwili. I niezłomna dzieweczka stanęła przed dobremi zakonnicami, opowiadając im o swoich przejściach i oznajmiając, że ma silną wolę zostać dzieckiem Boga. Przyjęto ją serdecznie i umieszczono pomiędzy nowemi towarzyszkami, które ucieszyły się bardzo na jej widok. Niestety! Ukończyła dopiero pierwszą stronicę swoich dziejów.

Gdy słońce w południe stało wysoko na niebie, w porze obiadu w gronie rodzinnem wołano Nyami do chaty ojcowskiej. Szukano jej nawet u katechisty. Zniknęła!

„Nietrudno zgadnąć, gdzie się znajduje —

wnioskował ojciec. — To wyrodne dziecko uciekło z pewnością do misji. Ale nic z tego nie będzie... Nikt nie będzie mógł powiedzieć, że córka Kentego modli się do Boga chrześcijan wbrew woli swego ojca... Prędko żono, podaj obiad, żebym się posilił, nim wyruszę na polowanie: szukać i sprowadzić zbiega. Będziesz ją znów miała dziś wieczorem, w godzinę po zachodzie słońca."

Kente, z dzidą w lewej ręce, z długą fajką glinianą w ręce prawej, mrucząc, szedł szybko drogą, którą przed sześcioma godzinami biegło jego mężne dziecko. Po sześciu godzinach rozległy się przed drzwiami klasztoru gniewne jego okrzyki: „*hodi*, otwórzcie!" Spodziewano się tego. Otwarto. Zniesiono wybuch gniewu poganina. Starano się przemówić mu do rozumu. Otrzymano przyrzeczenie, że Nyami będzie wolna... Wtedy stawiono ją przed ojcem i oddano mu ją... O, oczywiście, nie była dumna, biedaczka, idąc za swym srogim tatą. Wiedziała dobrze, że na skraju drogi rośnie pewien krzak, mający dużo twardych, mocnych prętów, które zawsze gotów ofiarować przechodniom. O, gdyby była pomyślała o ścięciu go przed opuszczeniem domu, nie drżałaby teraz biedaczka w oczekiwaniu tego, co nastąpi. Ale nic nie szkodzi! jeżeli ma zapoznać się z bliska z jego przeklętemi gałęźmi, nie upadnie na duchu... A zresztą będzie to raz tylko!

„Mogą robić, co im się podoba, — powiedziała sobie — ja chcę się modlić i modlić się będę mimo wszystko... A na dowód tego, jeżeli znów będą mnie bili, to tym razem płakać nie będę wcale... A potem, zaraz jutro: *kwaheri*,

do widzenia, moi kochani rodzice! . . Wrócę do misji. . .

Tymczasem mała szła, szła, stosując drobne swe kroki do wielkich kroków ojca. Szła cichutko



Mała szła, szła, stosując drobne swe kroki do wielkich kroków ojca . . .

w cieniu opiekuńczym — groźnym raczej — dzidy ojcowskiej, godła władzy. . .

Przyszli późno do domu: słońce już zaszło. Wieczerza oczekiwała ojca, a chłosta . . . dzieweczkę. Po uregulowaniu porachunków rodzinnych zauważono przy blasku ogniska, że dzie-

cko nie płakało: oczy były suche jak węgle wyjęte z ogniska.

„To zły znak — orzekła mama w najtajniejszej głębi swej duszy. — Widzę, że mój mąż się zaciął. Nie wyjdzie z tego zwycięsko. . . Pomysł Nyami nie jest prostym kaprysem dziecka. Chce się modlić do Boga chrześcijan, to oczywiste. . . Ale kto wie, czyja wola zwycięży: wola ojca czy dziecka? Mąż ulegnie, to widoczne!" I biedna kobieta sama nie wiedziała, komu lepiej życzyć: mężowi, którego winna kochać, czy dziecku, które jej tak było drogie. . . Uważała oczywiście, że zachowanie się dziewczynki było zbyt samowolne, ale chłosty ojca były naprawdę zbyt srogie. . .

Zaraz nazajutrz tajemnicze zniknięcie odzyskanej dnia poprzedniego córki potwierdziło przypuszczenia matki.

„Z pewnością — rzekła nieśmiało — mała wróciła do misji. . . Idź tam znów, idź, zobacz, Kente, i przyprowadź ją z powrotem. To jedyne dziecko, które nam pozostało. Wiesz sam, że stosownie do zwyczajów naszych przodków, musieliśmy zanieść czarnoksiężnikowi dwoje naszych starszych dzieci, ponieważ były to bliźnięta, a więc przeklęte. Prawdopodobnie rzucił je białym mrówkom. . . Teraz za wszelką cenę zachowajmy to dziecko."

„Dobrze, — odparł Kente. — Dziewczyna będzie tu w południe. Ugotuj posiłek dla nas trojga. Będzie bardzo głodna po tej dwukrotnej podróży. . . Więc też otrzyma podwójną porcję batów, a mocno. . . Zasługuje na to najzupełniej. Wkońcu ja tu jestem panem."

„Obyś dobrze przepowiedział, mój drogi.

Życzę ci szczęśliwej podróży i powodzenia!"

W południe oboje, trwając nadal w swych zamysłach, powrócili w milczeniu. Nastąpiła ta sama scena . . . te same wyzwiska, ta sama chłosta . . . i to samo postanowienie w duszy opornej dzieweczki: „Jutro o świcie wrócę do misji, a tym razem nie uda się ojcu znęcić mnie obietnicami. Nie wrócę tu inaczej jak po otrzymaniu Chrztu św." Pozostała nieugiętą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na co można zużyć liść bananowy.

(Dokończenie.)

4) Liść bananowy to dobra *pasza dla bydła.* Co rano czarny ojciec rodziny przynosi duże brzemię liści i kraje je drobno dla krów i kóz. Suche liście służą za podściółkę w oborach i chlewach. Niewybredni Waczagowie chętnie z nich robią posłanie także i dla siebie. Siostra szpitalna nieraz już zastała chorych, leżących na liściach bananowych. Maleńkie dzieci również kładą w „kołyskę bananową," gdy matka w pobliżu w polu jest zajęta.

5) Jako *materjał do pakowania* liść bananowy jest doskonały, zwłaszcza gdy chodzi o zapasy żywności, które trzymają się w nim czysto i chłodno. Służyć może równie dobrze za pokrywę garnka. Rzeźnik rozpościera liście na ziemi i kładzie na nich mięso jak na stole. Na targu dostaje się towar po części w opakowaniu z liści bananowych, z nich też robią sobie murzynki rodzaj poduszki czy podkładki, aby ich cię-

żary, które zwyczajem tutejszym noszą na głowie, zbytnio w głowę nie uciskały.

6) Nawet za *wannę* musi służyć liść ten nadzwyczajny i to nietylko, gdy ma się wykąpać dziecko, ale także gdy potrzeba kąpieli dla dorosłego. Drąży się wówczas odpowiedni dół w ziemi i wykłada go się pięknie liśćmi bananowemi. Chorzy, np., którym przepisano kąpiele, odbywają kurację w takiej zielonej wannie.



Pod liśćmi bananowemi.

7) Wreszcie zmajstrować można z liścia bananowego *kubek* czy *szklankę*. Jedna z naszych Sióstr podczas wędrówki misyjnej w bardzo upalny dzień poczuła dotkliwe pragnienie. Wody źródlanej nie brakło po drodze, ale nie miała żadnego kubka. Dziewczę, które jej towarzyło, zaradziło temu bez namysłu. Zniknęło i po chwili wróciło z liściem bananowym w ręku, który zgrabnie zwinęło na kształt kieliszka i podało w tem naczyniu spragnionej Siostrze orzeźwiający napój.

Nie byłoby końca, gdybym miała wysławiać wszystkie pożytki tego cudownego liścia. Trzeba podziwiać przemyślność i pomysłowość naszych murzynów, że z tego jednego daru Bożego umieją zdobyć tyle różnorodnych korzyści, a przytem tak są niewymagający i zadowoleni.

Zagadka.

Patrzcie! już dziecko pierwsze drugie chodzi,
A matka czułem okiem za niem wodzi —
I codzień jego trzeci jest pewniejszy.
Cały — oto triumf techniki dzisiejszej.
Czytaj „Murzynka“ — a wnet się przekonasz,
Że wzdycha za nim strudzony misjonarz.

Łamigłówka.

Z następujących sylab ułożyć 8 wyrazów tak, aby litery pierwsze czytane pionowo dały nazwę miasteczka w górach, w którym bardzo miło spędzić zimę.

Sylaby: po - na - gen - e - me - A - Kra - Ar - ryż - Zo - na - ków - ty - ka - fja - ry - O - le - Pa -

Znaczenie wyrazów:

1). Imię żeńskie.
2). Część świata
3). Miasto w Polsce
4). Miasto na Górnym Śląsku
5). Stolica
6). Kraj za morzem
7). Przyimek
8). Samogłoska.

Tajemnicze wizytówki.

Z których okolic Polski pochodzą panie:

Ala Króg? Anna Pizonka? A. Murzak?

Rozwiązania z Nr. 1.

1). Topaz
Irlandja
Muzułmanin
Brewiarz
Uri
Korab
Tanganika
Ugór
Timbuktu — Zanzibar.

2). Cho - in - ka
och! Kain

3).
Mizerna cicha,
Stajenka licha,
Pełna niebieskiej
chwały . . .

Cicho Boską spełniać wolę,
Cicho bliźnim ulżyć dolę . . .

Cicho pracuje misjonarka-pomocnica w Sodalicji św. Piotra Klawera nad zbawieniem dusz biednych afrykańskich murzynów i nad uświęceniem własnem. Spełnia wolę Tego, który tak gorąco pragnie, aby się wnet stała jedna owczarnia i jeden Pasterz i który zachęca: „Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest."

Cicho niesie ulgę smutnej doli pogan, pomagając im do poznania Boga, prowadząc ich — chociaż tylko pośrednio — do Serca Jezusa, które jest radością serc ludzkich.

Czy nie chciałabyś i Ty młoda Czytelniczko, zaciągnąć się w szeregi tych cichych pracownic Jezusowych? Książeczka *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"* zaznajomi Cię bliżej ze sposobem ich życia. Nauczysz się w Sodalicji

Cicho kochać ludzi, Boga. . . .
Cicho — oto Świętych droga!

Wierzaj mi, warto spróbować!

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki."

2 lutego w dzień Matki Boskiej Gromnicznej;
24 lutego, w dzień św. Macieja, Apostoła.

Ofiary nadesłane
w zł.

Dla murzynków: Z gimn. W. Górskiego: klasa 1-sza B.O. 0.80; 1-szy semestr 2-ga klasa, Lucjan Bląk 1. - ; Domański 0.50; Palewski 0.50; Mickiewicz 0.80; 7 semestr na „katechizm" 3.70; Internat „Przyszłość" 5.50; dzieci z Kompletu p. Bronisławy Pszczółkowskiej zebrane do puszeczki 3. - ; Sława i Hela Kamińskie 1. - ; Szkoła im. Jachowicza z Falenicy zebrane do puszki 14. - ; Stow. Młodzieży Żeńskiej z Wołkowyska 2.40; Do puszeczki zebrała Marysia Myszczyńska 9.67; Stow. Teresek przy kościele Im. Jezus 4.33; Zosia Lipska z Jarosławia 1. - ; A. Szarski 6.50; St. Liberski 5. - ; R. Gasińska 8. - ; P. Sikorówna z podziękowaniem św. Tereni 5. - ; M. Szafranówna 8. - ; SS. Rodziny Marji 12.23; SS. Prezentki 4.85; p. Krawczyk 2. - ; od uczennic kl. 5-tej szkoły powsz. PP. Benedyktynek z Przemyśla z okazji imienin Ks. Katechety 6.-; zebrane na wieczorku św. Stan. 4.93; Anitka i Elżunia Erzepki zebrały 0.80; Sodalicja Marj. Gimn. Żeńs. Kraków 5.80; z drobniejszych ofiar 2.-.

Liga dzieci: Z Wielunia 40.70; Irenka i Jerzyk Darlikowscy 1. - ; Szkoła Nr. 39 i Nr. 43 17.85

Aby zaś Przyjaciołom Misyj sprawić szczególną radość, wysyłamy pakieciki pocztą Watykańską z Centrali Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, via dell'Olmata 16 — jako listy polecone, frankując je znaczkami 5, 10, 30, 50, 75 i 80 centymowemi.

Pakieciki gotowe zawierają:

Z Afryki . . .	35	różnych znaczków.
Z Włoch . .	50	„ „
Z Jugosławji .	30	„ „
Z Kolumbji . .	12	„ „
Z Wyspy św. Maurycego	10	„ „
Z Austrji . . .	100	„ „
Z Polski . . .	60	„ „
Ze Szwajcarji . .	25	„ „
Z Hiszpanji . .	25	„ „
Z za Oceanu . .	50	„ „

Zamówienia *wraz z należytością* należy skierowywać do Domu Sodalicji Klawerjańskiej w Polsce, a mianowicie do **Krosna**, woj. Lw. — Prosimy bardzo podawać dokładnie i wyraźnie tak ilość zamówionych pakiecików jako też imię i nazwisko oraz adres zamawiającego, abyśmy w ten sposób jak najlepiej mogli obsłużyć naszych wiernych prenumeratorów.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.
15 I 33 19,500